

3 listopada 2020

Ryszard Legutko
Feldmana 4/3
31-130 Kraków

Prof. dr hab. inż. Arkadiusz Mężyk
Członkowie Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich

Magnificencje, Szanowny Panie Przewodniczący, Szanowni Państwo Rektorzy,

Zdecydowałem się na tę formę korespondencji otwartej zbulwersowany ostatnimi oświadczeniami wydanymi przez KRASP, a także wypowiedziami i decyzjami niektórych rektorów polskich uczelni. Doszło i nadal dochodzi w Polsce do barbarzyńskich ataków – nieznanymi w naszej historii, a przynajmniej nieznanymi w jej okresach pokoju i instytucjonalnych swobód – na kościoły, pomniki historyczne, kultury religijne. Przestrzeń publiczną opanowała również nie mająca precedensów w dziejach naszej kultury społecznej wulgarność. Na samych uczelniach dochodzi do agresji wobec profesorów politycznie niepoprawnych, agresji ze strony studentów, a także samego środowiska.

Wydawałoby się, że te niszczycielskie zjawiska spotkają się z oporem ze strony ważnych instytucji narodowych, same te instytucje będą się zaś starać, by – w miarę posiadanych możliwości – neutralizować agresję. Tymczasem wiele polskich uczelni, wielu rektorów i dziekanów nie tylko tego nie czyni, lecz mniej lub bardziej otwarcie wspiera naganne działania. Jest to tym bardziej zdumiewające, że znajdujemy się w czasie pandemii ograniczeni restrykcyjnymi regulacjami narzuconymi przez konieczność chwili. Dodawanie animuszu młodym ludziom, to nie tylko lekkomyślność, lecz także zachęta do anarchii, której ceną jest ludzkie życie.

KRASP zamiast zająć odpowiedzialne stanowisko w tej sprawie oburza się na słowa ministra, który tę nieodpowiedzialność rektorom wytknął. Mamy w tym oburzeniu do czynienia nie z głosem rozsądku, którego w trudnych czasach wszyscy potrzebujemy, lecz z solidarnością środowiskową, dowodzącą plemiennego zacierzwienia, postawą niegodną rektorów wyższych uczelni w Polsce. Mocne słowa? Zapewne. niesprawiedliwe? Chyba nie, bo dobrze oddają nie zrównoważony ton oświadczenia, gdzie stwierdza się – może nie tymi słowami, ale z tym przesłaniem – że rektorzy są w prawie ogłaszać studentom godziny rektorskie i ministrowi nic do tego. W prawie istotnie rektorzy są, ale czy czyniąc to pozostają w zgodzie ze zdrowym rozsądkiem i poczuciem odpowiedzialności?

„Jesteśmy z Wami i dla Was” – piszecie Państwo do protestujących studentów – najwyraźniej się z nimi solidaryzując. Ale przecież są też inni studenci, którzy nie protestują i którzy stają w obronie życia nienarodzonych. Czy rektorzy już z nimi i dla nich nie są? Czy ci studenci nie zasługują na troskę rektorów, zwłaszcza, że to tacy studenci są szczególnie dzisiaj narażeni na agresję? Wydawałoby się, że rektorzy powinni dbać o harmonię wspólnoty akademickiej,

a nie zajmować się kibicowaniem jednym grupom przy równoczesnym ignorowaniu innych. Te słowa rektorów także nie pozostają w zgodzie z zasadą odpowiedzialności i są poważnym naruszeniem etosu akademickiego.

Wypowiadacie się Państwo z przekąsem o ostatnim orzeczeniu TK i to daje Wam podstawę do wyrazów solidarności z rewolucyjnymi studentami. Rozumiem, że orzeczenie może się Państwu nie podobać, choć, jak wiemy, są i tacy rektorzy, którzy przyjęli je z satysfakcją. Ale nie w tym rzecz. Orzeczenie nie zostało jeszcze opublikowane, jego uzasadnienie nie jest znane, a w każdym razie znane powszechnie; w przestrzeni publicznej nie ma żadnego argumentu prawnego poważnie kwestionującego samo rozstrzygnięcie, a nawet pojawiają się opinie, wyrażane choćby przez byłych prezesów TK, dające stojącej za nim wykładni pewne wsparcie. Nie jest rzeczą moją bronić tego orzeczenia ani je atakować. Nie jest to również rzeczą KRASP-u. Obowiązkiem uczelni jest i zawsze było zachowanie wstrzemięźliwości i ostrożności intelektualnej w sytuacjach emocjonalnie gorących.

Profesorowie powinni studentów skłaniać do poruszania się wśród argumentów, reagowania na nie innymi argumentami, poprzedzania działania racjonalną analizą problemu. Jest coś uwłaczającego godności rektora w tym, że cieszy się bezrefleksyjnymi akcjami stadnymi i sam daje się im ponosić. Uczelnie – aż wstyd o tym przypominać Państwu Rektorom – to nie kuźnie radykalnego protestu, lecz miejsce, gdzie młodzi ludzie uczą się trudnej sztuki rozpoznawania i opisywania rzeczywistości.

Zadziwiać musi milczenie KRASP-u w sprawie eksplozji wulgarności towarzyszącej protestom. Można odnieść wrażenie, że zjawisk tych Państwo nie dostrzegacie lub że nie uznajecie ich za ważne. I znowu muszę przywołać etos akademicki. Uczelnie zawsze były strażnikami kultury, również tej kultury w najprostszym rozumieniu – zachowania, ogłady, języka, jakości rozmowy, reguł cywilizowanego sporu. Ja wiem, że trudno jest rektorom powstrzymać wulgarność, która ma dzisiaj potężniejsze źródła pozostające całkowicie poza kontrolą ciał kolegiatnych szkół wyższych. Oczekiwałbym jednak jakiegoś sygnału niezgody na ten stan rzeczy. Przecież wulgarność, która dzisiaj nas zalewa ma na celu nie tylko zniszczenie przeciwnika, lecz również zwróci się w którymś momencie przeciw uczelniom. Nie wyrażając swojego sprzeciwu, a nawet – w przypadkach niektórych profesorów, przypadkach tyleż niechlubnych co żalonych – wyrażając aprobatę dla tych zachowań, hodujecie sobie Państwo armię barbarzyńców, która rychło zwróci się przeciw Wam i będziecie wobec niej bezbronni.

Nie mogę również nie wspomnieć o milczeniu w sprawie ataków na Kościół, na duchownych i na świątynie katolickie. Nie muszą Państwu przypominać o roli Kościoła w historii Polski, w jej kulturze i tożsamości. Ataki dzisiejszego szalejącego antyklerykalizmu i antykatolicyzmu to także uderzenie w polską kulturę, na której straży uczelnie powinny stać. I nie ma to nic wspólnego z byciem wierzącym lub niewierzącym, katolikiem, protestantem czy agnostykiem. Kościół, jego dorobek kulturowy i duchowy, jego obyczaj i religijne praktyki, to część Polski, i to ważna jej część. Zawsze w naszej historii było tak, że uderzenie w polską tożsamość rozpoczynało się od uderzenia w polski katolicyzm i polski Kościół. Tak było za zaborów, tak było za okupacji niemieckiej i za komuny. Milczenie KRASP-u odczytuję zatem nie jako wyraz neutralności światopoglądowej, lecz jako akt zaangażowania ideologicznego, i to tego dla Polski niedobrego.

Dobrze pamiętam czasy, kiedy uczelnie nie miały ani sił, ani odwagi, by kontestować ustrój komunistyczny, a nawet mu z oddaniem służyły. Dobrze też pamiętam, że wówczas zawsze

drzwi do polskich kościołów, kapituł, sal parafialnych były dla nas otwarte. To tam kwitła wolna myśl, ta myśl, która do sal wykładowych uczelni nie miała dostępu. Powiedziałbym więc – choć to tylko moje zdanie i zapewne trudne do zaakceptowania przez Państwa – że uczelnie winne są coś polskiemu Kościołowi i pod tym względem. Niedługo zresztą może się okazać, że znowu część z nas będzie musiała szukać schronienia w gościnnych przestrzeniach polskich świątyń katolickich.

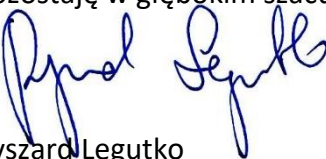
Ta obawa nie jest bezzasadna. W całym świecie zachodnim uczelnie stały się miejscami szczególnie silnej ideologicznej presji, z oficjalnie ustanowioną cenzurą, usuwaniem, wyciszaniem, ostracyzowaniem, zastraszaniem wszystkich – profesorów i studentów – myślących politycznie niepoprawnie. Proces na razie się nie cofa, lecz postępuje. Wiem coś o tym, bo sam to przeżyłem na jednym z amerykańskich uniwersytetów przed kilku laty. Mój wykład gościnny został odwołany po tym, jak grupa radykalnych studentów, przy tchórzliwym zachowaniu władz uczelni, zapowiedziała akcję przerywania wykładów, obrażania mnie, gwizdów i tym podobnych chwytów, które od pewnego czasu stały się niestety akademicką rutyną. Rektor uczelni odwołała wykład „ze względów bezpieczeństwa”.

Kiedy opisywałem i analizowałem to wydarzenie w jednym z czasopism amerykańskich napisałem, że sytuacja, w której odwołuje się wykład na uniwersytecie „ze względów bezpieczeństwa” oznacza śmiertelną chorobę tej instytucji. Nie może być tak, że profesor, który wykłada czuje się w murach uniwersyteckich zagrożony wysokimi ideologicznego chuligaństwa. Powołałem się na przykład mojej macierzystej polskiej uczelni i jej hasło *Plus ratio quam vis*, stwierdzając, że u nas w Polsce profesorowie czują się na uczelniach bezpieczni.

W czasach, gdy ten artykuł opublikowałem taki pochlebny obraz polskich uniwersytetów nie był do końca prawdziwy, ale wydawał mi się ogólnie trafny. Dzisiaj już bym czegoś podobnego nie napisał. Obserwujecie Państwo w tych ostatnich dniach wprowadzanie do polskiego obyczaju akademickiego – czy raczej nieobyczajności akademickiej – praktyk, które dość szybko przez imitację oraz za przyzwoleniem władz rektorskich i ciał kolegialnych przybliżą nas do tego smutnego stanu rzeczy, jakie obserwujemy na uczelniach Ameryki i Europy Zachodniej. Nie wiem, czy Wasza, by tak rzec, zaangażowana bierność ma na celu osiągnięcie właśnie takiej sytuacji, czy też powoduje Państwem przekonanie, że to tylko walka z nielubianym ministrem i rządem, po której wszystko wróci do normy. Otóż obawiam się, że może nie wrócić. A w kronikach zostanie zapisane, że październik 2020 roku to fatalna data w dziejach polskich uczelni: od tego momentu profesorowie o poglądach nie odpowiadających ideologicznej ortodoksji musieli już się liczyć „ze względami bezpieczeństwa”.

Mając nadzieję, że moje uwagi okażą się dla Szanownych Państwa Rektorów przydatne,

pozostaję w głębokim szacunku



Ryszard Legutko